

ROBERT HICHENS.

Bella Donna

Tłumaczenie z angielskiego Marji Starewskiej.

TOM I.

18

— Oh! Oh! Czasem bywają nawet w takich miejscowościach jak ta: jeden z moich znajomych był w Biskre i mówił, że tam jest kasyno.

— Spojrz na to Ruby! To lepsza niż jakiekolwiek kasyno! — czy nie znajdujesz?

Skręcili na lewo i doszli do brzegu rzeki.

Cały Nil płynął złotem, na którym gdzieś niegdyś ukazywały się ble fioletowe i czerwone jak skrzydła flamingów fale. Czyste i jasne niebo, zatopione w migołliwym świetle, czyniło wrażenie drgającej życiem istoty. Dalekie drzewa palmowe, wysokie brzegi rzeki w jej górnym biegu, ptaki lecące na południe, nietoperze zataczające swe kręgi wokół wielkich kolumn świątyni, łodzie z rozpiętymi łacińskimi żaglami, płynące w górę Nilu, wszystko to, wyglądało jak czarne klejnoty, na tle gorejącego złota. Wyszczerbione góry Libii, wznoszące się nad Tebami i grobami dawnych królów, stały jak widmowe strażnice, na swych posturunkach, dopóki ta wspaniałość nie przyjdzie.

— Czy to nie zachwycające Ruby?

— Tak — rzekła zachwycająca

Szczerze to myślała, lecz pył na jej włosach i sukni, znużenie, które zdawało się przylegać do jej ciała, jak pajęczyna do drzewa, powstrzymywały ją od okazania zapachu, któryby podniecił jeszcze więcej zapach Nigla. Dodała jednak ciepłym głosem:

— Cudowne! to najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam!

Uchyliła welonu i podniosła rękę do włosów. Dwóch Francuzów, głośno rozmawiając, przeszło drogę.

— Nie wiedziałam, że zachód słońca może być tak cudownym!

Wciąż dotykała swych włosów, i czując, że są zapyłone, z żywym uczuciem próżnej kobiety, które od dwudziestu czterech godzin nie widziała wnętrza ubieralnego pokoju, zapragnęła pożegnać i zachód słońca i męża.

— Gdzie willa, Nigel?

— Nie dalej jak za dziesięć minut.

Jęknęła w duchu, lecz rezolutnie poszła naprzód. Przechodząc obok „Winter Palace Hotel” — rzekła:

— Jaki wielki hotel! — Lecz zamknęły!

— Wkrótce go otworzą. Musimy skrócić na prawo, oto tutaj.

Kilka szurów biegło po nierównych kamieniach nad rzeką, z malej przystani w pobliżu, dał się słyszeć ponury pomruk maszyny.

— Gdzie mnie prowadzisz, Nigel? To pułapka na osły.

— Wszystko dobrze. Zaczekaj chwilkę, oto pałac Niemca. Czy idę za prędko dla ciebie Ruby?

— Nie, nie.

Pospieszyła naprzód. Całe jej ciało wołało o ciepłą wodę, z pewną rozpuszczoną w niej esencją, o zmianę pończoch i obuwia, o teagown i sofę ze stojącym przed nią stolikiem do herbaty, o tysiąc i jedną rzecz, o których on nie miał pojęcia.

— Nareszcie jesteście! — zawołał.

Wysoki, przyjemnej powierzchowności młody chłopiec w szerokiej, faldzistej, złocistego koloru szacie, nagle się przed nim ukazał, trzymając otwartą bramę, przez którą weszli do ogrodu.

— Hulloh! Ibrahim! — zawołał Nigel.

— Hulloh! mój panie! — odpowiedział chłopiec, schylając swą postać przed Mrs. Armine i ręką dotykając się turbanu. — Jestem Ibrahim Ahmad, my Lady, specjalny służący, nazywany

Dragomanem Lorda Arminigela. Umieję odczytywać hieroglify i jestem zawsze wesół i młody.

Wziął prawą rękę Nigla, pocałował ją i trzykrotnie przyłożył do swego czoła, uśmiechnął się i spojrzał ukośnie w dół.

— Jestem zawsze wesół i młody — powtórzył łagodnie i znacząco. Zerwał z krzaku pęczek róży i włożył go między swe białe zęby, poczem zaprowadził swych państwu do białego domu, stojącego w ogrodzie, o jakie sto jardów w głąb.

— Jaki miły chłopiec — rzekła Mrs. Armine.

— Był przedtem moim dragomanem.

Mrs. Armine ujrzała płaską przestrzeń brunatnej, wyschłej od słońca ziemi, zupełnie pozbawionej trawy. Była podzielona na zagony, na których rosły małe, pomarańczowe drzewa, mimozy, róże i geranie. Z trzech stron otaczał je ziemny wał, a z czwartej Nil.

— Czy to nie piękne, miss? — rzekł Ibrahim.

Mrs. Armine zaczęła się śmiać.

— Bierze mnie za starą pannę — rzekła — czy to komplement, Nigel? — Ibrahim — do-



I już go oczarowała. Biorąc różę, którą jej podał, czyniąc salaam, rozweseliła się zupełnie.

tknęła się jego szaty — czy zechcesz mi dać tę różę?

— My Lady, dam pani wszystko, czego pragniesz.

Już go oczarowała. Biorąc różę, którą jej podał, czyniąc salaam, rozweseliła się zupełnie.

— Wszystko, czego pani zapagnie, mieć musi — ciągnął poważnie Ibrahim.

— Ibrahim czyta swoje myśli, jak prawdziwy syn Wschodu — rzekł Nigel.

— Cz go ja teraz pragnę, to kąpiele — zauważyła Mrs. Armine, wachając różę.

— Rzućmy jeszcze jedno spojrzenie na Nil z naszego ogrodu — zawołał Nigel.

— Lecz ona stała już przed domem.

— Nie mogę się kapać w Nilu. Do widzenia Ni el.

Zanim zdolał słowo przemówić, przeszła przez małą terasę, weszła przez oszklone drzwi i znikła w głąbi domu.

Ibrahim uśmiechnął się, pochylił głowę i szepnął niskim, kontraltowym głosem:

— Żona Lorda Arminigela, ona nie pragnie więcej Ibrahima, nie pragnie Nilu, pragnie być sama.

— Wstrząsnął głową, westchnął i znacząco powtórzył:

— Pragnie być samą. Zostawmy ją na chwilę i chodźmy spojrzeć na zło.

Tymczasem, wewnątrz domu, Mrs. Armine niecierpliwie wołała na służącą:

— Przez łitość, rozbierz mnie. Jestem cała zakurzona, wyglądam okropnie. Czy kąpiel gotowa? — zapytała dziewczyny, która przybiegła i prowadziła ją do dużego, sypialnego pokoju.

Dziewczyna, nie ta z zaczerwienionymi oczyma, którą Nigel widział w Savoy, wzruszyła wąskimi ramionami i rozłożyła swe małe, zręczne ręce:

— Gotowe, Madame, lecz woda! — oh, la, la!

— Co się stało? O czym mówisz?

— Woda jest koloru czekolady, którą Madame pije rano.

— Ah! — zawołała Mrs. Armine prawie w rozpacz.

Rzuciła się na krzesło, obejmując spojrzeniem cały pokój. Był on urządzony przez chorego na płuca, bogatego Francuza, który tu mieszkał ze swą kochanką i niedawno umarł w Kairze.

— Przynieś mi lustro z mego neceseru i uwolnij mnie od tej sukni.

Marie pospieszyła przynieść lustro, w które po zdjęciu welonu i kapeusza Mrs. Armine długo i uważnie patrzyła.

— Niema kobiecej usługi, Madame.

— Cała tutejsza służba składa się z mężczyzn Madame, i wszyscy są czarni jak buty!

— Zamknij drzwi do pokoju monsieur i nie gadaj tak wiele. Głowa mi pęka.

— Co robisz? Myślałby kto, że nigdy nie widziałas gorse u. Nie macaj! Jeżeli będziesz macała, wpakuję cię do pierwszego zaraz jutro rano pocłagu z powrotem do Paryża. A teraz gdzie kąpiel?

Marie, marszcząc nos, który wyglądał jak znak zapytania, zaprowadziła do łazienki i z grymasem wskazała na wodę.

— Woda, madame.

— Mon Dieu! — wykrzyknęła Mrs. Armine. Patrzyła na wodę i powtórzyła swój wykrzyknik.

— Aż przykro pomyśleć, że madame...

— Czy wlałaś do wanny „Eau de para is?”

— Naturalnie, madame.

— Dobrze, a zatem — ufl!

Wzdrygnęła się ze wstrętu, kiedy życiodajna woda Nilu podeszła jej do piersi, do szyi.

— I pomyśleć, że to wyglądało jak złoto, kiedy staliśmy nad brzegiem — szepnęła.

XII.

Przed dziewiątą, tego wieczoru, kiedy ciemność okryła Nil i mały ogród przed willą, wysoki Nubijczyk, w białym ubraniu, z czerwonym pasem, rozłożył dwa dywaniki na tarasie przed oknami saloniku i postawił na nich stolik do kawy i dwa fotele. Początkowo postawił je każdy oddzielnie i poważnie na nie spoglądał, ale się rozmyślił i przysunął jeden do drugiego, przyczem uśmiech rozpogodził jego twarz. Wtem usłyszał poza sobą, na posadzce, lekki szelest sukni, odwrócił się i ujrzał przez okno Mrs. Armine stojącą i rozglądającą się po pokoju — złotobiałym i ładnie umeblowanym i harmonizującym z jasną pięknością, która tak silnie czyniła wrażenie na czarnym człowieku.

Pomyślał, że jest cudowna. Bładość jej twarzy, delikatny blask włosów, podbiły go zupełnie, a kiedy go zobaczyła i zauważyła z uśmiechem kontrast pomiędzy jego białym ubraniem, czerwonym pasem, a czarnością cery i oczu, które ją tak szczerze podziwiała, przyrównał ją do księżycy, świecącej wśród wschodnich nocy.

Wszedł do domu po kawę, podczas gdy ona wyszła na taras.

(Ciąg dalszy nastąpi).